

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Kilka słów z powodu ostatniej powieści Wiktora Hugo. — „Kondensze” dzieło księcia d'Aumale (dwa pierwsze tomy). — „Histoire du règne de Henri IV” przez pana Poirson. — Oktawinsz Feuillet. — „Filleul de Pompignac” dramat Dumasa syna: obowiązki wynikające z Przykazań Bożych i obowiązki wynikłe z ludzkiej umowy. — „Le Sentiment religieux en Grece d'Homere à Eschyle” przez Juliana Girard. — Wiadomości literackie.

Po przeczytaniu ostatniej powieści Wiktora Hugo „*l'Homme qui rit*” nastąpiło w Paryżu głębokie milczenie... niestety! nie milczenie uwielbienia, które nie znajduje godnych wyrazów do oddania doznanych wzruszeń, ale milczenie obojętności, pochodzące z braku uczuć i wrażeń. Wielbicieli Hugona milczą, czując że bezwarunkowo chwalić nie można; przeciwnicy, którzy go już od lat paru potępili, w kilku słowach ponowili swoje wyroki, i znowu nastała cisza, jakby od ogłoszenia *Śmiejącego Człowieka* sto lat upłynęło.

Jestto bardzo ważny objaw opinii publicznej w ojczyźnie wielkiego poety, gdzie przez lat czterdzieści brzmiały hymny na cześć jego śpiewane.

Starzy literaci, koledzy Wiktora Hugo, czują głęboko jego upadek, ale nie mogą się odważyć na mówkę pogrzebową dla autora *Nôtre-Dame de Paris*. Usiłują oni wmówić w siebie, że ostatnie jego utwory są szalone, nie słabe, że dowodzą obłąkania więcej niż niemocy. Mają nadzieję że natchnienie zdrowe przyjdzie mu w pomoc; że *Ulise* i *Lasy* w braku krytyków, nasuną mu inne pieśni; spodziewają się, że porzuci ścieżki na których się teraz pobląkał, że lepiej usposobiony w dzień słoneczny, odpędzi szpetną muzę, która go skłoniła do kochania potworów.

Młodzi, muię z Hugonem związani literaci, są w sądach swoich nieubłagani. Nie wstrzymuje ich od wypowiedzenia prawdy nawet rozczulający wzgląd na wygnanie, bo nie mogą

widzieć w Wiktorze Hugo słabiej ofiary trawionej tęsknotą do ojczyzny. Dlaczegoż, mówią, nie wraca do tej ukochanej ojczyzny? Toż my w niej żyjemy nie będąc nikczemnikami. Toż w niej walczym z podniesioną przyłbicą, za szlachetną myśl, za postęp. Inni, równie wielcy ludzie jak Hugo, tu przecież są, i mają dosyć powietrza do oddychania. Więc Hugo nie jest wygnancem, ale emigrantem. Jest bogatym właścicielem który za granicą założył fabrykę polityczno-literackich wyrobów, i ma z niej sto tysięcy dochodu. Nie ubliża to wcale honorowi, ale też nie może zasmucać, tem mniej, że bogaty i potężny właściciel zdołał wprowadzić na swoją korzyść przesadę nieomyślności i nie tykalności. Nie rozczulajmy się więc nad Jersey, które jest edenem, nie wygnaniem; pamiętajmy że Hugo obecny w Paryżu, jeżeli nie osobiście, to jako potęga z którą się rachować należy.

Gorzką jest prawda wypowiedziana Wiktorowi Hugo przez młode pokolenie.

Przegląd dwóch Światów dał rozbiór wszystkich dzieł Hugo-na pisanych na wygnaniu. Autor rozbioru, pan Etienne, zapisuje na wstępie stary aksjomat: *Wygnanie nie jest złem*; a dowiódłszy w ciągu artykułu, że Hugo, który w ojczyźnie śpiewał miłość, pojednanie i przebaczenie, na wygnaniu zaczął śpiewać nienawiść, dochodzi do tej konkluzji, że *wygnanie jest złem*.

Po tej recenzji, napisanej z wielkiem umiarkowaniem, ale wytykającej dokumentnie, z chłodną grzecznością i ukłoniami, wszystkie wady poety, które się rozszerzają jak plamy na słońcu, wskazawszy każdy stopień jego zniżania się od nieba do ziemi, nastąpiło znowu, niby po sądzie ostatecznym, grobowe milczenie. Nikt nie protestował.

W milczeniu tem trudno nie widzieć kary za zbyt wielką pychę, a zarazem jedynego sposobu ratunku. Tylko milczenie zdoła zwrócić uwagę poety głuchego na nagany. Kogo pycha gubi, dlatego jedynem lekarstwem *obojętność*.

Po śmierci mistrza swojego Lamartina i swojego współzawodnika Alfreda de Musset, Wiktor Hugo mimo ubliżenia jakie uczyniły dawniej jego sławie jego nowe dzieła, pozostaje największym z pisarzy owego okresu płodnego w znakomitych artystów. Obojętność tylko dawniej klaskającego świata, może ocalić ten wielki talent od zatury. Rady najrozumniejszych przyjaciół nie zostały przyjęte. Radzić Wiktorowi Hugo, to mówić jedynym językiem jemu nie zrozumiałym. Krytyka *nieśmiertelnych* nie wyszła mu na dobre; krytyka *śmiertelników* wywołała oburzenie. Krytykować Wiktora Hugo, to rzecz potworna... potworniejsza od spalenia świątyni Efezu. Nawet śmiech głośny rzeszy, nie mógł wejść do tego ucha, gdzie jednak najgłośniejszy szmer pochwalny z suterren dziennikarskich wpada.

Potrójny szaniec strzeże od zewnętrznego światła potężny umysł Hugona. Oddzielony od prawdy nieugiętą pychą, hałasem który w około niego czynią uczniowie, i zdaleka dolatującym zgief-

kiem demokratycznym, do którego on się raczy uśmiechać jak Jowisz do hymnu śmiertelnych; Hugo nie należy już do świata żyjących, nie należy do Francyi. Sam się wygnał do Olimpu, gdzie nie dochodzą inne dźwięki prócz jego imienia powtarzanego na wszystkie tony słodkiej symfonii; emigrował do nieba, gdzie tylko widać jego wizerunek przedstawiony we wszystkich postaciach Boga czulego na pokorne prośby ludzkiego plemienia. Hugo omdlewa w raju gdzie krążą same tylko wcielenia jego marzeń. Nie już nie widzi, nie nie słyszy... Nie domyśla się nawet z jakim smutkiem patrzymy na to nowe stąpienie Danta do Piekieł. Wiedziony nie przez Wirgiliusza, ale przez pychę, Hugo od *Legiendy wieków* schodzi do *Nędzarzy i Uliczno-leśnych piosnek*; ztamtąd do *Pracowników Morza*, od nich do *Szekspira*, a ztąd do *Śmiejącego Człowieka*. Z tego stopnia spadnie zapewne jeszcze niżej, aż do okręgu nocy. Może się jednak wstrzyma, bo powtarzamy: jeżeli hałas nie dochodzi Wiktora Hugo, milezenie dojdzie go pewno.

Etapy poetyckiej drogi Hugona widoczne. Najpierw rozrzewniał współczesnych, potem ich zachwycił, teraz ich tylko olśniewa sztuka retorska. Nie mogąc być zachwycający, chce być zdumiewający. Naturalną świeżość *Od* i *Ballad* zastąpił sztucznymi wdziękami. Sztucznymi wdziękami nazywamy ów napuszysty, często niezrozumiały język, który nieobecną myśl zastępuje; ową frazesologią która udaje nie obecną namietność; układ pedantki, który nadużyciem retoryki pokrywa wewnętrzne niemoce. Sztuczne wdziękki, to mianowicie owo pracowite nagromadzenie erudycyi à propos architektury, marynarki, kuchni, kwiatka, à propos wszystkiego.

Wiadomo, że kartka opowiadania i czterdzieści dziewięć kart kompilacyi, czynią pięćdziesiąt kart, a pięćdziesiąt kart Hugona nie mogą być bez wielkiej wartości. Ale niestety, rzemiosło kompilatorskie zbyt znane. Publiczność wie co można znaleźć w starych rocznikach. My, krytycy, wiemy jak zastępujemy brak myśli cytata, a nasi sąsiedzi erudyci wiedzą, że łatwiej znaleźć nazwę każdej rośliny w słowniku, albo każdego sznura w *Podręczniku konstrukcyi nawalnej*, jak napisać powieść chociażby niesławną.

W tém zastosowaniu kompilacyi do sztuki romanso-pisarskiej; w tém tłumaczeniu mechaniki na język *hugoński*, jest coś więcej niż osłabienie, niż chęć zysku: Hugo chce tym sposobem dorównać Dantemu. Ależ Dante nie był erudytem, był mędrcom; nie kompilował, ale przyswajał sobie obce rzeczy; nie wyliczał, ale mięszał; nie przytaczał cudzych tomów, ale analizował. Mózg jego nie był biblioteką, lecz formą do odlewania myśli.

Przyjaciele utrzymują jednak że Hugo do Danta podobny, teraz mianowicie, kiedy w każdej gałęzi sztuki rozwija tyle erudycyi, tyle znajomości historyi... Zналиśmy go, mówią, malarzem

i rzeźbiarzem, teraz widzimy go inżynierem, marynarzem a kiedy weźmie rylce historii, erudycją swoją zdumiewa...

Erudycją! tak, to ostatnia miłość Hugona. Nie jestże upadkiem, że wielki poeta dziś współzawodniczy z panem Marty-Laveaux i jest przez niego przewyższany? W przedmowach jego teraz, zawsze wyliczenie nieznanach książek które czytał; zapewnienie iż nie ma ani jednego szczegółu „prywatnego czy publicznego życia, umeblowania, herbu, lub etykiety, któryby nie był ściśle dokładny” a to wszystko z pomocą pamięci, bo i z pamięci nadzwyczajnej się chełpiąc, Hugo uwiadamia że ta a ta karta była napisana bez pomocy książek, a zawiera sześćdziesiąt dwie daty i czterysta sześćdziesiąt nazwisk.

Skoro Hugo zapewnia, chcielibyśmy wierzyć że wszystko podaje dokładnie. Ale oto młody erudyta występuje i twierdzi że autor *Nędzników* nie zna dokładnie nawet historii Restauracji. Nie tylko twierdzi, dowodzi. Kto się chce o tem przekonać, niech czyta książkę pana Birè pod tytułem: „*Victor Hugo et la Restauration*”. Krytyk, nadzwyczaj grzecznie, ale bez żadnego uwzględnienia zbija historyczne daty Hugona. Bierze sławną kartę *Nędzarzy*, gdzie poeta daje niby historią roku 1817, kartę, którą wskazywano światu jako ostatnie słowo sztuki, nauki, stylu i filozofii malowniczej. Pan Birè z poważną prostotą i znajomością dokładną swojego przedmiotu, wykazuje że ten rozdział romansu jest humorystyczną bajką. Na texcie Hugona kreśli rzeczywistą historią pierwszych lat Restauracji. Znać w tym tomie oburzenie prawdziwego dziejopisa przeciw poetycznemu fałszowaniu historii.

Tak więc, nie ulega wątpliwości, że zgasłe promienie wiosennego słońca któremi pierwotne dzieło Hugona promienieje, chce on w dalszym ciągu zastąpić światłem próchnowem erudycyi. do której poczuł wielką miłość bez wzajemności. Czemuż, albo nie złamał pióra, albo nie pozostał w różanem świetle gdzie stał niegdyś, kiedy śpiewał pragnienia i uczucia „kwitnącej duszy” nastrajając takową do zgubionego dziś kamertonu tak cudnie brzmiącego w tej strofie *Kontemplacyi*:

„Dieu nous éclaire, à chacun de nos pas,
Sur ce qu'il est et sur ce que nous sommes;
Une loi sort des choses d'ici-bas
Et des hommes!
Cette loi Sainte, il faut s'y conformer.
Et la voici, soute âme y peut atteindre:
Ne rien hair, mon enfant, tout aimer,
Ou tout plaindre.”

Cóż dodać do tego cośmy powiedzieli? To chyba, że z goryczą składamy ten hołd nieubłaganej prawdzie, że z bólem stwier-

dzamy zziemnienie gwiazdy, która młodość naszą opromieniała, gdyż byliśmy wychowani jak całe pokolenie zrodzone za panowania Wiktora Hugo, w czei jego geniuszu. Sam pracował nad zdarciem tego uroku płodząc utwory nie godne swego talentu. Czas żeby zatrzymał się na tej drodze, bo oto już nadchodzi cień, i pochłonie gwiazdę jeżeli nie przestanie lecieć ku niemu... pochłonie, i dowieśmy się, że to nie była stała, ale spadająca gwiazda. Wtedy całkowicie słuszną nam się wyda definicya talentu Wiktora Hugo, którą nam jeszcze przed rozezarowaniem Francyi do swojego poety, dał Cyprian Norwid, a która, wyznajemy, zbyt surową nam się wydała przed publikacyą *Śmiejącego Człowieka*. „Wiktor Hugo, mówił Cyprian, należy do rzędu tych wielkich talentów które jak nie ma na co sarkać, z czém dyz-harmonizować, oglądają się... i nie wiedzą co począć. Są to talenta które obala jedna szczęśliwa rewolucya, bo rewolucya odmieniąwszy nastrój społeczny, czyni ich rzemieślnikami bez roboty. Jedni pierwsi gasną: inni piją, lub rozstrzelują sobie czaszki... Talenta... śliczne i ponętne dziecinne, ale które starzeć nie mogą. (Wyraz *starość* brać tu należy w znaczeniu *dojrzałości*). Tak samo z ich miłością jak z ich poezyą. Znając jeden sakrament, to jest wiosnę, nie mogą znać zmartwychwstań, i ciągu i majestatu pogody. Tylko to wielkie co spokojne. Sztukmistrz który nie umie starzeć, nie nie umie. Dzisiaj znają tylko wiosnę i zgrzybiałość: małej więc rzeczy im braknie, to jest właśnie *całej-miłości*, o której wiedzą tyle, ile Homer wiedział o Bogu żywym.”

Syn Ludwika Filipa, książę d'Aumale, wydał pierwsze dwa tomy znakomitego studyum historycznego pod tytułem: „*Histoire des princes de Condé, pendant les seizième et dix-septième siècles.*”

Potrzeba było siedmioletnich zabiegów żeby powyższe dzieło mogło wyjść w Paryżu. Ponieważ to dzieje Francyi z XVI wieku, wnosić trzeba, że nie przedmiot książki był zawadą do jej ogłoszenia tutaj. Chodziło widocznie, żeby nie przypominać Francuzom nazwiska przywodzącego na myśl nie dawną przeszłość, której jeszcze wielu żałuje; chodziło także żeby nie przedstawiać krajowi utalentowanego księcia, którego znakomity pogląd na dzieje, zdradza wyższego człowieka.

Książę d'Aumale chcąc skorzystać z licznych dokumentów jakie znalazł w archiwach Kondeuszów, powziął myśl napisania dzieła o którym mowa. Dzieła takie mają tę wadę, że im jednoci brak. Wspólność nazwiska nie jest dostatecznym węzłem pomiędzy osobami różniącemi się geniuszem i przeznaczeniem. W tym ciągu monografii nie równo interesujących, czytelnik nie wie gdzie się zatrzymać. Szczęściem dla autora, każdy z książąt których żywoty opisać zamierzył, tworzy centrum historycznego

obrazu, wyjąwszy może drugiego i piątego, którzy grali małą rolę na politycznej widowni.

Z pierwszym Kondeuszem, Ludwikiem, wchodzimy w zawieruchę wojen religijnych; z jego wnukiem, patrzymy na szaloną miłość starego króla; w wielkim Kondeuszu zobaczymy Rocroy, Fronde, Chantilly, wojny, intryki, piśmiennictwo, całą część jedną nadzwyczajnego wieku. Mówię w czasie przyszłym, gdyż teraz wyszła dopiero część pierwsza dzieła: „*Le premier des Condé's.*”

Większą połowę tych dwóch tomów zajmuje Ludwik Burbon, pierwszy książę Kondesz, i wojny religijne.

W reformie XVI wieku jest kilka rzeczy różnych do zauważania. Najpierw właściwy sposób pojmowania chrześcijaństwa, nowa teologia przeciwstawiona teologii przyjętej; dogmaty walczące z dogmatami. Każde stronnictwo mniema się być w posiadaniu prawdy bezwzględnej, każde okazuje jedną nietolerancją dla bezbożników odmawiających boskości ich objawienia. Wtęj walce nowa zasada w świat weszła. Protestanci, chociaż poddani nowemu jarzmu, dla pozbycia się dawnego, musieli rozpocząć wolne badanie i dyskusję. Ażeby się odłączyć od reszty chrześcijaństwa musieli spełnić akt buntu. Zerwali więc z tradycją, dopominali się prawa sądenia; przerwali wielkie milczenie które od wieków zapewniało religii jednolitość. Reforma ufundowała społeczność nową.

Ala jest jeszcze coś więcej w reformacji. Zmieniła ona stosunki ludów między sobą: systemem równowagi europejskiej zastąpiła odosobnienie w którym żyły narody podczas feudalizmu. Skutkiem reformy, obudzenie namiętności religijnych w massach, i wyprowadzenie przez to, ludu na scenę. Polityka była wtedy tak ściśle powiązana z religią, że nie można było tknąć jednej nie tykając drugiej. Nowa doktryna nie była też tylko sprawą doktryny; atakowała duchowieństwo stanowiące jedność z całym porządkiem społecznym, duchowieństwo z którego dostojęstwa i posiadłości ziemskie czyniły potęgę ziemską, większą niż jego wpływ moralny.

Oto jakie interesa reforma poruszyła jeszcze, prócz wiary.

Nigdy na świat nie padła potężniejsza kość niezgody. Trzeba wierzyć, że postępek wart był ceny jaką kosztował, a jednak, wzdyga się dusza skoro otworzymy księgę dziejów ludzkości w tém miejscu. kiedy czytamy opisy owych straszliwych rozdwojeń. Od bitwy pod Mühlberg do pokoju Westfalskiego, Europa przejść miała sto lat wojen religijnych. Ludy podzieliły się na dwa obozy, wedle ducha swęj rasy: północne skierowały się naturalnie ku wierze więcej rozumowanej, południowe zostały z wiarą i kultem więcej zaspakajającym wyobraźnię. Walka królewskości z arystokracją, instynkta niepodległości mass, wstąpiły do areny. Straszne powstało zamieszanie! Francya w tym dramacie grała rolę wyznaczoną przez jęj położenie geograficzne,

Dziś jeszcze stoi w środku pomiędzy północą a południem, pomiędzy szczerem germańskim i czysto-łacińskim. Ortodoxia starsza córa kościoła w XVI wieku wisiała na włosku. Reformacya zdobyła większą część zachodniej i południowej Francyi; wielką liczbę najszlachetniejszych rodzin królestwa i książąt krwi królewskiej zagarnęła taką przestrzeń kraju, że dotąd nie wiadomo czy nowa doktryna mniej czy więcej przypadała do ducha narodu. Skoro się na dworze dowiedziano, że bitwę pod Dreux przegrały wojska królewskie, Katarzyna Medycejska z rezygnacją zawołała: „*Eh bien! nous priérons Dieu en français!*” Prawdopodobnie, Paryż uchronił Francją od herezyi; gdyby stolica była przyjęła reformę jak Nîmes, Rochela, Tours i Poitiers, Francya miałaby być monarchią federacyjną zamiast królewskości absolutnej; w piśmiennictwie możeby była miała swój wiek XVII, ale nie XVIII; nie byłaby zrobiła rewolucyi, ale też nie byłaby zrobiła cesarstwa.

Przystajemy na tém, bo nie jałowszego jak przypuszczenia historyczne. Ale jest jeszcze inny błąd którego wystrzegać się należy: sądzić wypadki o których mowa, ze stanowiska wiary katolików, ówczesnych reformatorów, albo ze stanowiska dzisiejszego indifferentyzmu. W XVI wieku ludzie wierzyli, byli fanatykami, każdy działał wedle namiętności swoich, i nie można się na to zżymać—z czego nie wynika żeby nawet owych czasów ślepego ferworu, nie poddać zasadom wyższym, albo przynajmniej powszechniejszym, jak na przykład patryotyzm. Zrozumiał to książę d'Aumale, i w dziele swoim podniósł nieliczne wtedy stronnictwo patryotów, na czele których stał l'Hospital. „Ten wielki człowiek, mówi książę, wyprzedził swój czas. Stronnictwo umiarkowane, czysto narodowe, które daremnie usiłował zgromadzić przy królowej, jeszcze nie istniało. Nie w początku kryzys, wylaniają się pojęcia słuszne i zdrowe. Przyjęte przez ludzi światłych, ale nie śmiałych i trochę samolubnych, długo pobijane, stają się nakoniec chorągwią większości. Ileż szyderstwa, obelg doznali ci których zwano politykami, ci którzy chcieli przede wszystkim dobra kraju, ci którzy odpychali wzburzenia rewolucyjne i przesadne reakcyę. Ale po trzydziestu latach wojny i srogich nieszczęść, patryoci zwyciężyli mając na czele wielkiego księcia który wyrzekł się protestantyzmu dając edykt nantejski z Henrykiem IV, którego zdrowy rozsądek i dzielny oręż zdobył i zbawił Francją.”

Francya przez lat trzydzieści była pastwą wojny religijnej najgorszej z wojen domowych, a zarazem wojny z zagranicą, ponieważ katolicy opierali się na Hiszpanii, a reformaci na Anglii. Całą tę sprawę więcej jeszcze wikłało współzawodnictwo Burbonów z Guizami, dwóch rodzin usiłujących skorzystać ze słabości dynastyi i osiąść, jeżeli nie koronę, to rządy.

Święty Ludwik miał kilku synów, z których najmłodszy Robert, hrabia Clermontu, był pniem domu Burbonów. Nazwa

ta, była nazwą baronii urzędzonej w księstwo parowskie dla Ludwika, syna Roberta. Ten Ludwik miał dwóch synów, zatem dom Burbonów rozpadł się na dwie gałęzie, z których starsza gaśnie w osobie sławnego Konetabla, zabitego przy obaleniu Rzymu w 1527. Tytuł przeszedł wtedy do linii młodszej, reprezentowanej przez Karola, Duka de Vendôme. Z pięciu synów jego, dwóch tylko wypuściło gałęzie, najstarszy i najmłodszy. Najstarszy, Antoni, który przez ożenienie z Joanną d'Albert został królem Navarry, był ojcem Henryka IV. Drugi, Ludwik, książę de Condé, był pniem tej rodziny Kondesuszów, której ostatni potomek zginął gwałtowną śmiercią w 1804 r. Nim to, głównie zajmuje się w wydanych dwóch tomach, książę d'Aumale. Podaje on na wstępie wizerunek swojego bohatera.

„Ludwik Kondesusz był krepy, ale lekki, celował w ćwiczeniach ciała. Grał wybornie w kule, robił bronią doskonale, zręcznie prowadził konia. Oczy miał żywe, przenikające. Twarz jego miłą chociaż nie regularną, otoczył z czasem silny zarost jasny, który na portretach mistrzów XVI wieku widzimy. Umysł miał świetny, dość uprorny; wymowę łatwą nieco szyderezą, co jednak dobry humor jego łagodził. Nie miał w sobie purytańskiego, wiele zdolności, gorąca, pragnień, i wielki dar podobania się ludziom zapału. Miał charakter rezolutny, hardą duszę, wielkie i wspaniałe serce.”

Takim był mąż który przez lat dziesięć stał na czele reformacji. Dziwny wódz dla stronnictwa religijnego, a którego obiór jasno pokazuje do jakich ustępstw polityka może pociągnąć wiarę.

W młodocianym wieku Ludwik Burbon odznaczył się w wojnach z Hiszpanami. Pomimo oddanych zasług zostawiony na uboczu, pozbawiony rangi pólkownika na którą zasłużył, spowinowacony przez żonę z Châtillon'ami którzy już przyjęli reformę, skoro Franciszek II wstąpił na tron, on stanął na czele Hugonotów. Pierwsze wystąpienie jego nie było szczęśliwe. Wmieszany w spisek d'Amboise, zaufał królewskiemu słowu i został aresztowany. Proces był krótki: Kondesusz został skazany na ścięcie. Dzień egzekucyi już był naznaczony. Czekano tylko na otwarcie Stanów; ale król pierwój umarł. „Kondesusz zawsze spokojny, czekając spełnienia wyroku grał ze strzegącymi go ofiarami w karty, kiedy wierny sługa zbliżywszy się niby dla podniesienia karty, szepnął panu na ucho: „*Notre homme est croqué.*” Postrzymawszy wzruszenie, książę dokończył partyi, poczem, zostawszy chwilę sam na sam ze sługą, dowiedział się że Franciszek II umarł.”

Wojna domowa wnet się zapaliła na nowo. Rzeź w Vassy dała hasło walki. Od tej chwili panowanie Karola IX jest nieprzerwanem pasmem zbrojnych porywów, ustępstw dawanych i odbieranych. Bitwa protestantów z katolikami pod Dreux, fatalną była dla Kondesusza. Zwalony z konia dostał się do niewoli.

To drugie uwięzienie trwało dłużej niż pierwsze: wyprowadził zeń Kondeusz także nadzwyczajny wypadek. Książę Guise padł pod nożem mordercy. Następstwem tego zabójstwa był pokój. Edykt d'Amboise zwrócił wolność więźniowi.

Nie będziemy dalej ścigać Kondeusza na urządzie wodza Purytanów, gdzie się odznaczył jeśli nie zdolnościami przywódcy i negocjatora, to odwagą, stałością i umiarkowaniem. Pracował szczerze nad zakończeniem wojny domowej. Odwaga jego była prawdziwie francuzka; najpiękniejszą jego zaletą siła w nieszczęściu; żadna przeciwność go nie pokonała. Rejterada wojska reformowanego przez Lotaryngią, uwydatnia to bohaterstwo wytrwania. „Niepokój opanował najodważniejszych, pisze d'Aumale, dezercye były ciągłe. Tylko Kondeusz i Coligny walezyli jeszcze przeciw zniechęceniu. Kondeusz zawsze wesoly odżywił wesołość żartami. Pewnego razu jakiś oficer w złym humorze, spytał go gdzie prowadzi? „Idziemy połączyć się ze sprzymierzeńcami” odrzekł książę. „A jeżeli ich nie zastaniemy?” „To będziemy chuchać w pale, bo bardzo zimno.”

Znany koniec pierwszego z Kondeuszów: po cudach waleczności, powalony na polu bitwy, dostał się do niewoli, i tam, pod drzewem został zamordowany przez fanatyka.

Książę d'Aumale tak streszcza charakter Ludwika Kondeusza:

.... „Rzekłbyś że tak w jego naturze jak przeznaczeniu było coś nie kompletnego. Nigdy się nie dał pobić, ale nie mógł czy nie umiał być zwycięzcą. Silny, prawdziwie wielki w przegranej lub krytycznych okolicznościach, był chwiejący, nieprzewidujący w zwykłych czasach, lub kiedy mu się fortuna uśmiechnęła. Bogato uposażony przez naturę miał większe serce niż głowę.”

Po historii pierwszego Kondeusza, najciekawsze dzieje trzeciego Kondeusza, dlatego iż są ściśle powiązane z dziejami Henryka IV, który już stary, szalenie się zakochał w jego młodej żonie. Książę d'Aumale szczegółowo opisuje ten rozdział życia Henryka IV.

Henryk II Burbon, trzeci książę Kondeusz, słynie tylko z nieszczęść małżeńskich i chwały swojego syna. Ojciec Henryka umarł otruty z rozkazu żony; księżna przesiedziała w więzieniu kilka lat. W pół roku po śmierci męża powiła syna który był spadkobiercą imienia Kondeusza i domniemanym spadkobiercą korony, — Henryk IV nie miał bowiem dzieci z Małgorzatą, a jeszcze nie zerwał pierwszego małżeństwa żeby zawrzeć drugie. Kazał więc wychować swojego krewniaka w religii katolickiej; później, trzymał go na dworze przy sobie, a kiedy młodziemko dorósł, ożenił go z córką Konetabla Montmorency.

Kojarząc to małżeństwo król miał widoki osobiste. Karlo-a-Małgorzata de Montmorency miała lat 15 i była bardzo uro-

dziw. Ówcześni kronikarze opisują ją jako cud piękności. Malherbe wierszem opiewa jej wdzięki. Król obaczywszy księżniczkę Małgorzatę w balecie tańczonym dla jego rozrywki w zamku Saint-Germain gdzie pozostawał chory na pedogre, zakochał się w niej z gwałtownością nadzwyczajną. Panna miała mnóstwo pretendentów. Pomiedzy innymi starał się o nią z nadzieją przyjęcia, dworzanin i przyjaciel króla Bassompierre, najświetniejszy i najlękliwiejszy z ówczesnej szlachty. Henryk IV wezwał go pewnej nocy do siebie i oświadczył mu iż kocha Małgorzatę, że jeżeli on się z nią ożeni, będzie go nienawidził, a jeżeli ona króla pokocha, Bassompierre znienawidzi swojego monarchę. Więc on się żenić z nią nie może. „Postanowiłem, mówił dalej król, wydać ją za mojego bratanka, księcia Kondeusza i trzymać ją na dworze. Będzie to pociecha mojej starości. Mojemu bratankowi który sto razy woli polowanie niż kobiety, dam sto tysięcy rocznie na zabawę. Od niej nie chcę prócz przyjaźni.”

Nie wiadomo czy dworzanin uwierzył w platonizm króla, dość że odstąpił chętnie od zamiaru żenienia się z panną Montmorency, a młody Kondeusz równie chętnie przyjął los jaki mu zgotowano. Z jego strony było to jednak udanie, o czém król przekonał się niebawem.

Henryk Kondeusz nie był bardzo przyjemny ani bardzo posłuszny. Krępy, ciężki, zwykle zadąsany, umiał po łacinie, znał geografię i matematykę, pisał poprawnie, ale był bardzo nieśmiały i nie umiał się znaleźć na dworze świetnie wynudanym. Nadto, miał tę wadę że był bardzo zazdrosny. Poślubiwszy Małgorzatę nie mógł patrzeć na umizgi króla i wywioził żonę do dóbr swych. Henryk IV wpadł w rozpacz. Chcąc koniecznie przyciągnąć napowrót księżnę, a nie wiedząc jak jej wyznać miłość swoją, kazał Malherbowi pisać do niej sonety, elegie i piosneczki. Wszystkie te poetyczne utwory istnieją. *Annale* przytacza niektóre: w jednym sonecie, kochanek w rozpacz po lasach się tuła.... chce sobie życie odebrać.... kiedy nagle, nchrania go od samoboju głos jakiś tajemny, obiecując zwycięstwo....

Wnet, nie poprzestając na pisaniu, Henryk IV zapragnął widzieć ulubioną Małgorzatę. Przebrany za strzelca, ruszył tajemnie do Pikardyi, gdzie polowanie było w zamku pana de Traigny. Była tam także pani Kondeuszowa. Kiedy wyjeżdżając na łowy siadała do powozu, spojrzała na sokołnika który trzymał jej sokoła na pięści, krzyknęła i padła w głąb powozu... W lesie, na skrajnie też sama postać (królewska) ukazała jej się w ubiorze łowczego, prowadzącego psy na smyczy.

Henryk IV zawsze przebrany w zamku pana Traigny, rozmaite wyrabiał szaleństwa. Myślano że zwaryował. Żałował że nie jest królem Navarry, bo wtedy mógłby się z Kondeuszem pojedynkować; przez sen wołał damy *swych myśli*, we dnie o niej tylko mówił. Królestwo całe było zachwiane tą miłością; Fran-

cya była oburzona. Hugonoci chcieli się zbuntować, królowa była gotowa stanąć na czele niezadowolonych. Ambassador hiszpański zapewniał depesze opowiadaniem szaleństw Henryka IV. Samego króla listy świadczą najlepiej o stanie jego duszy: „Tak chudnę, pisze do jednego z powierników, że już mam tylko skórę i kości... Nie mi się nie podoba, uciekam od ludzi, a jeżeli pozwolę się zaprowadzić w jakie zebranie, zamiast się rozweselić, czuję się dobity.” Treść tego biletu król kazał Malherbowi wiersem ułożyć dla księżny.

Widząc co się dzieje i na co zanosi, Kondeusz pośpieszniej i zazdrośniej niż kiedy, postanowił wywieźć żonę za granicę. Król tą wieścią jak piorunem razony, najdziwniejsze poczynił kroki ku zawroceniu Małgorzaty. Skoro mu doniesiono że księstwo pojechali w kierunku Holandyi, król zwołał na radę przyjaciół. Jedni mu doradzali obojętność, drudzy nad nim płakali... Król chodził po pokoju z pochyloną głową, z rękoma w tył założonemi, dworacy stali rzędem przy ścianach nie ośmielając się przerwać milczenia. Od czasu do czasu Henryk IV podnosił głowę, a ujrawszy jaką twarz nową, znowu domagał się rady. Był tak zmieniony że go ledwie poznawano.

Nie czekając ranka, król wysłał do garnizonów listy z rozkazem zatrzymania powozów księcia Kondeusza, a żandarmerya otrzymała rozkaz gonienia za nim i zażądania od gubernatora zagranicznego miasta w którym się książę zatrzyma, aresztowania jego, z orszakiem.

Wszystkie kuryery już pobiegły, kiedy Gully którego król kazał zbudzić, wszedł do jego gabinetu. Ten doradzał żeby nie nie przedsiębrać. Tej jednej zdrowej rady nie usłuchał Henryk IV. Nazajutrz wyprawiono *objaśnienie* do arcyksięstwa rządzących Holandya. Kapitan gwardyi Praslin pojechał z tą misją do Niderlandów. *Arcyksięstwem* zwano Infantkę Izabellę córkę Filipa IIgo i jej męża arcyksięcia Alberta, rządzących Niderlandami niby vice-królestwem. Owóz ci państwo, bez względu na żądanie Henryka IV, przyjęli Kondeuszów bardzo dobrze. Infantka winnowała księżnie jej piękności, a mianowicie tego że wyjechała z mężem „albowiem największą pięknością żony jest posłuszeństwo mężowi.”

To wszystko opisuje Malherbe, i dodaje, że Infantka była tak cnotliwa iż kazała różgami siec swoje damy honorowe za najmniejszy bilecik miłosny.

Nieszczęśliwy Kondeusz za granicą nie stanął u kresu swoich dolegliwości. Żona jego, wbrew pochwałom Infantki, Francya opuściła mimowolnie; mąż gwałtem z domu wywieźć ją kazał. W gruncie bardzo pochlebiała jej próżności miłość króla. Henryk nie przestawał składać dowodów stałości: przez ambasadorów i ambasadorowe pisywał strzeliste listy. Ona odpisywała regularnie, zowiąc go „*mon cher chevalier*.”

Henryk porucił w końcu margrabiemu Coenores wykradzenie księżny, na co ta przystała. Ale niezużośny Kondesusz wykrył plany i pokrzyżował takowe. Przyszło do tego że jak najgorzej obchodził się z żoną... Zwyczajna nielogiczność z kochanych a zazdrosnych mężów: zapominają że na ocet much się nie łapie. Małgorzata obojętność i wstręt mu okazywała.

Polityka pogorszyła nieszczęścia najszcześliwszego męża. Dwór madrycki widząc wagę jaką Henryk IV przywiązuje do ucieczki księcia Kondesusza, pomyślał czyby nie można co skorzystać z tego wypadku? i po namyśle, wziął Kondesusza pod opiekę. Ten zobowiązał się ze swęj strony, nie działać bez pozwolenia Hiszpanii. Dla większej pewności przeniósł się do Medyolanu, gdzie jeszcze na ziemi hiszpańskiej pozostawał.

Henryk IV nie był do tyła zaprzętnięty miłostkami żeby z nich też dla innych projektów swoich nie wyciągnął korzyści. Właśnie przysposabiał wtedy wyprawę przeznaczoną do poskromienia domu austriackiego, i rad był iż ma zamówkę do pokrycia rzeczywistego celu swoich uzbrojeń. Mając zagarnąć Niderlandy, rozgłaszał że mu chodzi jedynie o wydanie księżny.

Takto naprzemiany namiętność jego przysługiwała polityce, a polityka jego namiętności. Straszył zarazem i uspokajał wroga. Spodziewał się odebrać swoją *Damę*, ale rad był że tą przygodą pokrywa umowy i przygotowania dążące do przemiany Europy.

Doskonale wyświeca charakter Henryka ta mieszanina powagi i szaleństwa. Nic zabawniejszego jak wynikająca z tego obawa powszecha. Europa czuła dreszcze ilekroć „wielki zamiar” z poza *romansu* wyglądał... Kościół już był gotów oczy od miłostek króla odwrócić w nadziei zazegnania burzy. Ojciec Cotton jezuita, wygotował na piśmie *radę*, gdzie dowodził „iż arcyksięstwo mogą z całą spokojnością sumienia, zapewne, nie, odesłać księżnę Kondesuszową, aby jej dozwolili uciec.”

Tak stały rzeczy kiedy Henryka IV zamordowano.

Ten sam sztylet który uwolnił Austrię od groźnego nieprzyjaciela, zwrócił spokój Kondesuszowi. Przyjechał on zaraz do Francji z *submissyą* dla Regientki. Z żoną przyszło do rozłączenia. Skoro jednak Kondesusz siedział w Bastylii, księżna z nim się pogodziła. Potem już żyli spokojnie, może i szczęśliwie.

Pokazaliśmy wizerunek sześćdziesiętletniego Henryka IV zakochanego szalenie w piętnastoletniej kobiecie. Panowie Soulie i Barthélemy w świeżo ogłoszonym „*Journal de Jean Héroard sur l'enfance et la jeunesse de Louis XIII*” pokazują czém był Henryk IV w życiu domowém, przedstawiają go w pałacu wychowującego syna. *Dziennik Heroarda* zasługuje na osobne studjum tyle tam zajmujących szczegółów o najlepszym królu francuzkim.

Prócz wymienionych, wyszło jeszcze jedno dzieło dotyczące panowania Henryka IV. Pan Poirson wydał drugą powiększoną

edycję czterotomowego dzieła pod tytułem „*Histoire du Regne de Henri IV.*” Właściwie, nie jestto historia Henryka IV, ale encyklopedia wszystkiego co się do panowania tego monarchy odnosi. Autorowi więcej chodziło o nauczanie niż o zabawienie czytelnika; chodziło mu przedewszystkiem o dokładność i kompletność. Metoda jego statystyczna. Powiada naprzykład, że piśmiennictwo francuzkie za Henryka IV, *ufundowało* sześć rodzaj: trzy prozą, a trzy wierszem. Dokładność taką i w sądach jego widzimy: swoje oceny wypadków popiera zdaniem Bossueta i Woltera. Toż samo co do moralności: nie sądzi czynów ludzi wedle zasad własnych, ale wedle przepisu ojców kościoła. Tym sposobem powiada, nadałem historii cechę nauki ścisłej, dokładność matematyczną.

Pan Poirson odróżnia historią panowania od biografii króla. Tém tłumaczy lakoniczność swoją w przedmiocie słabostek Henryka IV. Bywa jednak, że słabostki panującego, mają wielki wpływ na jego politykę. Ostatnia, naprzykład, miłość Henryka tworzy dziwną mieszaninę płochych i poważnych przedsięwzięć. Poirson nie wierzy iż Henryk IV przygotował swój „wielki zamiar” celem zmuszenia króla hiszpańskiego do oddania mu księżny Kondeuszowej, może słusznie, ale dziejopis byłby lepiej dał poznać Henryka i sprężyny rzeczy ludzkich, gdyby był odmalował tego monarchę w pięćdziesięciu latach, powodowanego razem przez szaloną namiętność i olbrzymie zamiary, rozmyślającego nad przemianą postaci Europy, a zarazem nad złowieniem ukochanej, którą mąż zazdrośny za granicę uwozi.

Ostatni dramat Oktawa Feuillet „*Julia*” przedstawiony z powodzeniem mierném w Teatrze Francuzkim, jest koroną drugiej manieri autora „*Dalili*.” *Dalila* dowodziła oryginalnego i zuchwałego talentu. Dramat ten przedstawiony przed dwunastą laty, pozostał arcydziełem Feuillet’a; z wyżyn szczerego natchnienia sztuka ta góruje nad młodszymi braciškami i siostrzyczkami, które już nie na skrzydłach latają, ale w salonach po miękkich dywanach sobie chodzą.

We wszystkich swoich utworach, romansach, dramatach i *proverbach*, Feuillet jest przedewszystkiem przyjacielem obyczajności; pocucie przepisanej moralności większe w nim niż pocucie sztuki pisarskiej. Dobrze i piękno, nie narówni stoją w jego umyśle. Popchnięty do teatru przez powodzenie salonowe (wyjawszy *Dalili*) pozostał wierny *proverbom* czyli komedyjkom. Komedia taka jak ją pojmuje autor „*Białego włosu*” nie rozwiera szerokiej perspektywy, w końcu której obserwujący poeta umieszcza swoją epokę i stawia nieśmiertelny obraz obyczajów swego czasu. Bynajmniej: Feuillet prowadzi widza wąską ścieżką

usypaną, różami. Komedyjka jego wdzięcznie kołując po małym piasku, doprowadza w końcu do symetrycznych i cienistych szpalerów. W tej podróży, Feuillet-lubownik wyciągnięty pod sznur i starannie wygracowanej samotności, nierzaz na skrajcie klubu spotkał się z Mussetem, ze Scribem albo z Crébillonem. W takich razach *Fantasio* otrzymuje surowy morał. Dlatego w Paryżu przeważało Feuilleta „famijnym Mussetem.”

W szczegółach mianowicie celuje ładny, wymuskany talent autora „*Romansu ubogiego Młodzieńca*.” Podnosi on do godności sztuki małe uczucia, małe namiętności, i małe upodobania swoich małych bohaterów.

Feuillet jest człowiekiem jednej klasy, i jednej literatury, jest następcą Scribego, chociaż w przedmiocie miłości sceptycyzmu Scribego nie propaguje. Ażeby dobrze oznaczyć różnicę istniejącą pomiędzy tymi dwoma ludźmi, którzy w półwiekowej odległości połączyli się w sercu mieszczaństwa, dość powiedzieć, że gdyby Feuillet pisał „*Le mariage de raison*” i „*Mariage d'inclination*” (jedna i taż sama theza rozwinięta w dwóch komediach przez Scribego) byłby w końcu wszystkich poenił.

Przypadek urzędowo stowarzyszył te dwa nazwiska: odmłodziwszy i upoetyzowawszy Scribego w teatrze, Feuillet wziął po nim spuściznę w Akademii. Powołany do zastąpienia i chwaleńca Scribego w gronie nieśmiertelnych, Feuillet powiedział:

...„Najtrudniejszą sztuką w dziedzinie twórczości, jest zachwycać wyobraźnię nie wstrząsając jej, dotykać serca nie mącąc go, bawić ludzi nie psując ich. Może się mylę, ale mnie się zdaje że tak w bajce jak w rzeczywistości najlepszą lekcją moralną jaką dać można ludziom, jest obraz dobra, widok uczciwych ludzi.”

Oto co się zowie studyować twarz sąsiada we własnym zwierciadle. Podobnemu do sąsiada, takie rozrządzenie dozwolone. Feuillet widzi oryginalność Scribego w moralności jego utworów scenicznych. Czyż Scribe jest moralny?

Urodzony przy ulicy Saint-Denis, syn kupca, szczęśliwy że nim był, Scribe miał wprawdzie moralne zasady swojej klasy i swego okręgu, tradycje rodzinne łączyły się w pewnej mierze z instynktami poety stanu średniego. Ale widzieć dlatego w tym przyjemnym *vaudeviliscie*, moralistę z przekonania, zpowołania, to toż samo co patrzeć na drobiazg przez mikroskop. Autor „*Malwiny*” i „*Mariage de raison*” troszczył się nie o to żeby moralizować, ale żeby bawić widzów coraz trudniejszych do zabawienia; kiedy za tęzę obrał sobie „pochwałę obowiązku przeciwstawionego namiętności” pewno nie spełniał społecznego posłannictwa, ale chciał pokazać w teatrze *coś nowego*, pokupniejszego, co jest rzeczą mniej chwalebna, ale trudniejszą.

Wedle starego obyczaju klasycznego, Rozyna szydziła z Bartola i zaręczała się z Almawią. Oto komedia dawnego teatru. W *proverbach* Scribego, Bartolo płata figle Almawii, a wychowanica zostaje żoną opiekuna. Oto komedia Scribego.

Szukać tryumfu moralności w tej scenicznej igraszcze, to szukać igły w stogu siana.

Feuillet za naszych czasów jest t \acute{e} m cz \acute{e} m był za swoich Balzac: powieściopisarzem drogim niewieściemu sercu. Oba nie piszą od razu. U autora *Ludzkiej Komedy* okres rodzi myśl jak pracujący wulkan lawę: grzmot, płomień, dym, popiół. Historyk *Sybilli* podobnie jak Balzac tworzy kobietę na obraz i podobieństwo mar swoich. Na t \acute{e} m kończę paralellę pomiędzy genialnym a miłym pisarzem. Balzac z dumą poety łacińskiego mógłby powiedzieć: „Skończyłem pomnik trwalszy niż bronz, większy niż piramidy królów.” Oceniając wysokość i twardość dzieła swojego Feuillet wie, że nie potrzeba spiżu, ani marmuru, ani granitu, ani piramid żeby potomność ubawić gwarem salonowych komedij. że rozmiar buduaru gdzie śpiewają jego pochwały do tego wielkiego zadania wystarczy. Książdz Delille powiedział o Wirgiliuszu „że jego dowcip około serca swawoli, uczy przyjemnie, a moralności nadaje pozór rozkoszy”. Oto w kilku słowach miara i fizyognomia talentu Oktawa Feuillet.

Przedmiot ostatniej sztuki Dumasa syna „*Filleul de Pom-pignac*” zużyty: znowu przენiewierstwo żony i wynikające z \acute{e} n klęski. Cóż można o t \acute{e} m powiedzieć, czegoby już tysiąc razy nie powiedziano? Ale nie z tego punktu widzenia powstała na autora krytyka paryzka. Chodziło j \acute{e} y o rozwiązanie; rozwiązanie to, potrącające ważne kwestye, potępiono stanowczo... Że nie słusznie, to postaramy się dowieść czytelnikom. Ale najpierw, w kilku słowach osnowa sztuki.

Mąż wie o niewierności żony: sama mu to wyznała na ł \acute{o} żu śmierci, w obawie wiecznego potępienia. Spowiadając się z winy, nie wymieniła jednak nazwiska wspólnika. Tego wspólnika mąż szukał dotąd daremnie. Po dwudziestu latach rozstania, znajduje się nakoniec w obec człowieka którego niegdyś podejrzywał. Zawiązana z nim rozmowa wraca dawne obawy; drobny wypadek je powiększa, i przychodzi do tego iż mąż żąda od znajomego żeby przysięgł że nie był kochankiem jego żony. Ten przysięga się z wymuszonym uśmiejchem.

— Na honor? nalega mąż

Tak zagadnięty człowiek jest wojskowym, generałem; *honor*em kłamstwa przypieczętować nie zdolny... więc bez namysłu woła: „Nie!” i silną ręką odpi \acute{e} ra dłoń przeciwnika mając \acute{a} paś \acute{e} na jego policzek.

Położenie takie jest nie możebne! krzyknęli Paryzcy krytycy w takiej okoliczności *un galant, homme* może dać słowo honoru, bez ublżenia sobie. Generał powinien był dać słowo i uspokoić t \acute{e} m nieszczęśliwego męza.

Tak wyrokują paryzcy krytycy, i w abstrakcyi mają słuszość. Generał nie powinien był rzucać owego tak zupełnie

niepotrzebnego „*nie*“ które zakłóci szczęście dwóch rodzin. Ale gdyby ludzie czynili to tylko co czynić powinni, gdyby wszyscy poddawali życie przepisom logiki, nie byłoby teatru.

Wszystkie dramaty opierają się właśnie na tém powszedniem spostrzeżeniu, że ludzie nie zawsze czynią co czynić powinni, że bardzo rzadko to czynią. Obowiązek jest tylko jedną ze sprężyn naszego działania, i dla tego że nie jest zawsze najsilniejszą, zachodzą pomiędzy jego radami a radami namiętności lub przesądu, walki z których korzysta dramat.

Patrząc na działanie osoby dramatu, nie pytamy czy jej obowiązkiem było tak postąpić, albo czybyśmy tak na jej miejscu postąpili? ale raczej, czy ona mogła tak postąpić? czyn jej jest-li wynikiem charakteru, namiętności lub przesądów które autor przedstawił? Nie chodzi o to czy owe generalskie „*nie*“ jest moralne czy nie moralne, ale czy jest możebne, czy jest logiczne? Są to dwa pytania nie mające ze sobą żadnego związku.

Komplikacya wymogów społecznych skomplikowała sądy postępów.

Dawni pisarze sceniczni powoływali do walki tylko uczucia odrębne, nieprzyjazne. Po jednej stronie stawiali obowiązek, po drugiej namiętność. Pisarze owi malowali walkę dwóch potęg współzawodniczych, nie zależało im na tém której z dwóch sprężyn dadzą zwycięztwo. Widz dobrze rozumiał położenie, wiedział co może namiętność przeciw obowiązkowi a obowiązek przeciw namiętności.

Ale zestawmy dwa obowiązki... jakże powiedzieć.. obowiązki opinii. Rozumiem przez to że te obowiązki nie są nałożone przez powszechność, jak np. ten żeby nie kraść, nie zabijać, szanować rodziców, pościć się dla ojczyzny i t. p., dwa obowiązki oparte na pewnej całości przesądów, zrodzone z miejscowej oświaty i z nią razem umiające. Do rzędu takich obowiązków dziś należy pomiędzy dobrze wychowanymi ludźmi, że uczciwy człowiek nie powinien zdradzać tajemnicy swoich nie prawych miłości. Pojęcie to nowe. Zeszłego wieku we Francyi nikt nie miał tego skrupułu, przeciwnie: chlubiono się ze swoich podbojów. Nie wiem czy owe czasy wróca, ale to pewna że za naszych, obowiązkiem jest zachowywać w tym względzie głębokie milczenie.

Odkąd we Francyi przeniebierstwo małżeńskie stało się rzeczą bardzo poważną, a kodex uzbrajając oszukanego męża straszliwymi prawami, odjął wszelką ochotę do śmiechu potomkom tych co tak serdecznie śmieli się z oszukanym małżonków za Moliera, nastąpił pomiędzy kochankami rodzaj wolnego mularstwa, fałszywych przysięg, które uświęciła nowoczesna konwencya. Uznano iż tak zwany *Galant-homme* (który podług Bożego kodexu nie zawsze jest *honnête-homme*), ma prawo krzywo przysięgać dla ocalenia kobiety schwytanéj na występku, że to nawet dla jej współnika obowiązek, powinność, od której go nie uwalnia.

Dobrze to ułożono, gdyż rzeczą sprawiedliwą, żeby, kiedy są złe prawa, obyczaje poprawiały ich skutki. Prawo francuzkie uznaje małżeństwo *nierozwiązalnem*, przez co czyni je najcięższym z łańcuchów. Społeczność francuzka usiłuje lżejszym go uczynić. W cieniu proteguje żonę przeciw mężowi, któremu daje niby swoje uznanie na słońcu. Społeczność francuzka podległa kodexowi Napoleońskiemu, umówiła się sama z sobą, żeby nigdy nie wyjawiać tajonego związku, żeby otoczyć go milczeniem i nie objawiać oburzenia urzędowego, aż w dniu kiedy je sam mąż, uzbrojony prawem, wywoła. Człowiek uwiadamiający oszukane go męża, popełniłby więc w oczach dobrze wychowanych Francuzów, niemal podłość, ubliżyłby jednemu z tych obowiązków które wyżej nazwaliliśmy obowiązkami opinii. Gdyby ów człowiek był sam współnikiem, byłaby to już z jego strony największa niekczemność: świat okazałby mu wzgardę za takie postępowanie.

Ale w téjże społeczności jest wojsko, w którem honor ma znaczenie jakiego pomiędzy cywilnymi nie posiada. Rzecz jasna, że ludzie którzy dają sobie gruchotać kości za 1500 franków rocznie, którzy za tak nędzną płacę wyrzekają się wszelkich słodyczy życia rodzinnego, szczęścia i niepodległości, byliby bałwanami gdyby nimi jakaś sprężyna wyższa nie kierowała; czy to będzie myśl, uczucie, czy przesąd, mniejsza o to, faktem jest że słowo *honor* inaczéj brzmi w ich uszach niż w naszych. Na nich honor wkłada większe powinności: czują się obowiązani większe dlań składać ofiary. Można uważać że źle pojmują wymogi honoru, ale przyznać trzeba że nim władają, że wojskowy dla honoru gotów uczynić to czego byśmy cywilni, nie uczynili. Oni także gotowi za dosć czynić *obowiązkowi opinii*: ale postaw wojskowego pomiędzy wyznaniem dawnéj miłości a tém gorejącém słowem *honor*, znajdzie się pomiędzy dwoma obowiązkami opinii, jak Orestes pomiędzy namiętnością i obowiązkiem, jak Harpagon pomiędzy miłością i skąpstwem.

Owoż, rzecz ciekawa do zauważania: widz który doskonale pojmuje osobę poświęcającą obowiązek dla namiętności, albo tłumiając namiętność obowiązkiem, wedle tego co się więcej podobą autorowi albo czego wymagał konwenans dramatu, nie przypuszcza, żeby pomiędzy dwoma obowiązkami opinii, dano pierwszeństwo téj którą onby był w tyle zostawił. Ta preferencya go razi, gdyż uderza w to co jemu najdroższe: jego przesąd.

Jenerał Dumasa, nie stosownie się uniósł, dowodem że wpadł w samotrzask. Ale ten błąd leży w logice charakteru i położenia. Jest więc dramatyczny. Jeżeli ta scena nie uczyniła dosć wielkiego wrażenia, to wina Dumasa: czemu nie bierze położeń tak zrozumiałych jak Feuillet? Dane Dumasa wymagają zawsze pewnej rozważgi, a powszechność nie rozważa, tylko czuje. Skoro po jednéj stronie postawisz obowiązek, po drugiéj namiętność, wybór wnet zrobiony: słuchacz wzruszeniu oddaje się z ufnością. Ale pomiędzy dwoma obowiązkami z których każdy

oparty na szanowanym przesądzie, któremu dać pierwszeństwo? Trzeba koniecznie namysłu... promienne światło nie tryska z położenia... a ta niepewność, gdyby tylko sekundę trwała, wystarczy do wystudzenia zapalu. Chwila, to wiek w teatrze.

Były członek szkoły francuskiej w Atenach, a dziś professor kursów dodatkowych literatury greckiej przy paryżkim wydziale nauk, pan Juliusz Girard wydał zajmującą książkę pod tytułem: „*Poczucie religijne w Grecyi od Homera do Eschyleśa*.” Nie jest to praca pośpieszna jakie zbyt często płodzi krytyka francuska narażając się na pośmiewisko Niemców. Pan Girard podaje wynik badań całego życia oddanego wyłącznie Grecyi. Mówi o niej z głębokim poczuciem piękna, wskrzesza ową młodość hellenistycznego świata, gdzie natura sobie samą zostawiona urzeczywistniała doraźnie najwyższe warunki sztuki. Zgoda myśli i wyrażenia, jedność formy i gruntu, tak trudna do otrzymania później, wtedy się otrzymywała jak dar naturalny. Rzekłbyś że myśli same układały się w harmonijny porządek, a słowa przypadały do myśli jak dobrze zrobione odzienie do ciała. „Jeżeli prawdziwe natchnienie istniało kiedy w świecie, mówi Girard, to w owej epoce i w owym kraju.”

Atoli, głównem zadaniem professora nie jest uwydatnienie greckich piękności. Złożył on sobie wykazać, że Grecy nie byli jak mniemają powszechnie, lekką i szczęsną rasą, która swobodnie kwitła i żyła szczęśliwa, nie troszcząc się wcale o najważniejsze zagadnienia bytu ludzkości. Powszechność sądzi, że myśl wychodziła bez pracy ze śmiejącej wyobraźni, iż żaden ból, żaden niepokój nie zakłócił równowagi ich pięknej intelligencji. Tak nie było: Grecy znali niepokój męczący dzisiaj ludy dociekające swoich przeznaczeń.

Swieżość wyobraźni i cudowna łatwość tworzenia dzieł sztuki nie uchroniają człowieka ani od zamętu umysłu, ani od niepewności. Układając dzieło, Grek nie doznawał literackich młodości dzisiejszych literatów, nie mogących dosięgnąć pożądanego doskonałości. Grek pisał swobodnie, z pogodą pewnego siebie artysty. Skrzydłata poezja wychodziła z ust jego jak kwiat rozwity w słońcu, jak kwitnące na wiosnę drzewo. Grek nie znał trudu kompozycji, ale dlatego smutków życia nie unikał. Artysta w Grecyi mniej troszczy się o rzemiosło, pewniejszy dobrego skutku niż dzisiaj: ale człowiek jest tam nie mniej wzburzony, może niespokojniejszy od nas.

Zdaniem pana Girard, epopea postawiła w Grecyi problemat ludzkich przeznaczeń, a tragedia urodziła się później z namiętną żądzą rozwiązywania tego zadania. Jak silne poczucie życia we wszystkich malowidłach Homera! Jak on zawsze usiłuje pokazać człowieka żyjącego, czynnego, ciągnącego w swoją czynność ta-

jemnicze siły natury, a nawet olimpijskie uciechy. A czemże jest życie dla dusz bohaterskich? Czy łatwym rozwojem wrodzonych zdolności? Bynajmniej: to wieczysty wysiłek, walka, postanowienie odważne narażenia się na cierpienie, nawet na śmierć.

Bohaterowie Homera wiedzą iż żyją pod władzą nieubłaganego przeznaczenia, że dni ich policzone, że o jedną minutę nie opóźnią fatalnej godziny; nie mogą przedłużyć swojego istnienia, ale mogą uszlachetnić życie podnosząc je wielkością moralną. Greckie wojownicy niedolę swoją uzaeniają męstwem z jakim ją znoszą, zostawiają po sobie chwałę która nie rozprzestrzeniając pasma ich dni, złości na długie lata ich ostatni bój.

Grek, jak tego dowodzą liczne monologi Homera, nie myśli że w jego mocy zmienić przeznaczenie. Poddaje mu się z góry. Ale, aż do dnia naznaczonego przez ów los, czuje się wolnym do działania w pełni swój woli, z honorem, z odwagą, bez słabości, bez czecznych obaw. Tak się godzi w poematach Homera pojęcie fatalizmu z pojęciem wolności człowieka. Chwila śmierci sama jedna należy do potęgi nieublaganej. Życie, dopóki trwa, poddane wyłącznie tym prawom jakie nakazuje charakter człowieka.

Inna myśl moralna wychodzi niemniej jasno z czytania *Iliady*, a mianowicie *Odysei*: myśl kary jaką pociąga każde przestępstwo, i nagroda przywiązana do zasługi. Przypomnijmy niektóre sceny *Iliady*, a obaczmy że każde zadowolenie namiętności, każdy tryumf pychy ludzkiej, zawsze się tam płaci bólem, czasami śmiercią.

W *Odysei*, pretendenci w ciągu jednego dnia odpokutowują pasmo swoich nieprawości. Jeżeli Ulisses odnajduje ojczyznę, mienie, żonę i syna, to dlatego że na to zasłużył przez cierpliwość i zręczność. Próby przez jakie przechodzi, długie podróże, przykładem co może wola i czynność człowieka. Słaba dusza byłaby upadła pod brzemieniem tylu cierpień. Tam gdzie innyby upadł, Ulisses zwycięża odwagą, przemyśłem, jakby dla ostrzeżenia ludu, że szczęście nie nabywa się bez walki, że od nas zależy, nie opóźnienie godziny śmierci, ale uregulowanie warunków życia.

W eposie tak pojętej, człowiek staje się środkiem akcji. Natura i bogowie zajmują nas tylko swoją stycznością z człowiekiem. U Ludyń przeciwnie: człowiek znika często pod welonem legendy; tonie w oceanie bezbrzeżnej nieskończoności. Tym sposobem można sobie wytłumaczyć dlaczego poezya grecka wywiera na ludzkość większy wpływ niż poezya brahmińska. Człowieka zaciekawiają mianowicie sceny w których on gra główną rolę, gdzie żadna chmura nie staje pomiędzy rzeczywistością uczuć a umysłem czytelnika. Pan Girard dobrze popiera swoje założenie, czy to kiedy bada epokę grecką w niej samej, czy też kiedy po przez dramat ściga rozwój uczuć moralnych i religijnych, które natchnęła poezya epiczna. Można tylko zarzucić

autorowi, że czasami najżywszą świata starożytnego poezją ocenia oderwanym stylem filozofii germańskiej. Symbolikę niemiecką należy zostawić w chmurach, duchowi greckiemu potrzeba więcej światła i życia.

Powyższe studyum profesora Girard, otrzymało nagrodę od Akademii Francuzkiej.

— Ernest Renan wydał „*Życie św. Pawła.*”

— Paweł Meurice wydał powieść pod tytułem „*Cezara.*” Jestto studyum psychologiczne, historia duszy mężczyzny. Autor opowiada upadek stopniowy silnego charakteru, nieznaczące przejście od wolnomysłności do poddaństwa, gdyż w końcu bohater wolności staje się słuzalcem władzy, którą potępiał.

Prawdopodobnie obaczmy tę powieść w teatrze. Pani Sand pisze do Meurice'a: „Czytałam „*Cezara.*” rzecz wielka, piękna, nowa i śmiała. Jestto wielki ideał żywy, człowiek którego się znało, kochało, którego się żaluje. To człowiek naszego czasu, produkt dzisiejszy, figura która zostanie: to historia. Widzę w tej książce piękny trzechaktowy dramat, który z przyjemnością ułożę. Pogadamy o tem.”

— Edward Hervé wydał: „*Une Page de l'Histoire d'Angleterre.*” Jestto historia społeczna: autor mówi o obiorach 1868 r., o gabinecie Gladstona, o reformie kościoła irlandzkiego, która będzie w starym świecie pierwszym doświadczeniem kościoła wolnego w wolnym państwie.

— Wyszły we francuzkim przekładzie pana Etang „*Simpleçons leçons d'economie Sociale.*” Książka ta Templar'a przeznaczona dla pracującej ludności, wszędzie pożyteczną być może, równie jak: „*l'Epargne, ou Puissance des gros sous*” tomik pełen zdrowych rad dla wyrobników, napisany po prostu przez pana Etang. Minister spraw wewnętrznych i minister marynarki protegują tę publikacyą: autor otrzymał medal Towarzystwa Narodowego Zachęty do dobrego. Dwa wymienione tomiki sprzedają się po 1 franku 25 centimów.

— Nestor Roqueplan napisał szkic obyczajowy pod tytułem „*Parisina.*”

— Dzieło medyczne doktora Raciborskiego „*Traité de la Menstruation*” otrzymało nagrodę od Akademii Nauk.

— Księgarnia Renou wydała obraz ze sztychu A. Oleszczyńskiego, przedstawiający Najświętszą Pannę. Jestto kopia wizerunku znalezionej przez Jana III w czasie wyprawy wiedeńskiej, we wsi Wishau. Oryginał znajduje się w domu Radziwiłłów, w Berlinie.